

Ostatnie słowo.

Praktyka życia codziennego stale stwierdza tę prawdę, że przysłowia są mądrością narodu. Nie mów ufl aż przeskoczysz rów.... Sprawdził mi się na sobie i ja i p. I. P., że nie można zawołać przedwcześnie ufl. Zazналиśmy obadwa zawodu. I p. I. P. po wyjaśnieniu w Nr 83 zamieszczonym i ja po kilku słowach w Nr 85 podanych sądził mi się, że sprawa skończona, rzecz zupełnie wyjaśniona, kto winien uderzył się w piersi i przejdziemy do porządku dziennego Tymczasem nie mów ufl, bo w Nr 88 Gazety po pięknych słowach wstępnego artykułu „Na dzień jutrzejszy“ czytamy dalej w tej samej kwestji, tylko inaczej zatytułowanej i nieco w inny sposób traktowanej.

Ale bezstronny czytelnik nie może się dziwić autorowi drogiego artykułu, że dopełnia rzeczy, bo on sądził, że „ks. K. przyzna publicznie, iż błędnie informował ogół o działalności Towarzystwa dobroczynności i w ten sposób będzie się starał naprawić to zło, jakie wyrządził instytucji swoim artykułem. Tymczasem szanowny oponent obstate przy swoim, czuje się dotkniętym mojem wyjaśnieniem. Zarzuca mi przekreślenie faktów i, nakoniec udając niewinnego i niesłusznie napadanego baranka twierdzi, że pisał tylko w obronie dorocznego zwyczaju udzielania jałmużny w dniu zadusznym“.

Ja ze swej strony oświadczam, że i obecnie przy swoim obstate i po raz drugi publicznie zapewniam, że o nie innego mi nie chodziło tylko o to, pod co, według zdania p. I. P. obecnie się podszycam,—że pisałem nie w obronie zebrania, lecz w obronie dorocznego zwyczaju udzielania w dniu zadusznym jałmużny biednym na terytorjum kościelnym. Czarne na białem pozostaje. Nr. 79 puszczony w świat. Każdy łatwo to zrozumieć może, a o ile mnie wiadomość doszła, ogół mnie zrozumiał.

Nie pisałem teologicznej rozprawy na temat dnia zadusznego i zwyczajów z tym dniem związanych, lecz kilka myśli rzuciłem o żebractwie i jałmużnie w ogóle, a następnie z powodu faktu, jaki miał miejsce w roku zeszłym na ementarzu parafialnym, ze swoim słowem zwróciłem się do rady Towarzystwa dobroczynności. Uczyłem to, nie wyczerpując w zupełności danej kwestji, bo wszechstronnie traktować o rzeczy specjalnej w piśmie, od którego ogół czytelników czego innego wymaga, nie uważałem za odpowiednie. Dla tego, mówiąc o zwyczaju dnia zadusznego, bynajmniej nie miałem zamiaru dawania mu znaczenia dogmatycznego, boć wiemy o tem, że jakkolwiek jałmużna do głównych dobrych uczynków należy, to jednak sposób jej udzielania nie należy do dogmatu; owszem sposób ten może się z czasem ulepszać i udoskonalać, ale wydzierać wiernym zwyczaj z którym się żyli, z którym ich łączą najrzewniejsza uczucia, a natomiast nie zastąpić go im narazie niczem, to krok co najmniej przedwczesny.

Pisząc zaś osobiste swoje w tym względzie zdanie, na jedną nawet chwilę nie przysądzałem sobie prawa, ani pretensji do tego, aby p. I. P. koniecznie z niem miał solidaryzować się, boć już na obradach ogólnego zebrania członków nie wolno było odezwać się i spokojnie swego zapatrywania w tej materji wypowiedzieć, więc uczyniłem to w miejscowym organie.

Nikomu zapewne nieporozumienie nasze nie wydaje się dziwnem, bo jak z jednej strony nie chce mi p. I. P. zrozumieć, o co mi właściwie chodziło, czy o utrzymanie zebrania ulicznej, czy zwyczaju dorocznego. tak z drugiej strony nie chce p. I. P. zwrócić uwagi na to, że parafję radomską nie stanowią tylko członkowie Towarzystwa dobroczynności, ani mieszkańcy tylko Radomia, lecz że do tej parafji należy jeszcze około sześćdziesięciu wsi okolicznych.

Nie więc innego tylko niezrozumienie mnie wywołało owo „Wyjaśnienie“ i „Obronę własną“. Przypatrzmy się tej ostatniej.

Tytuł jest wyraźny: w obronie własnej; podpis widzę całym nazwiskiem, tymczasem od słów „Gdyby ks. K. pisał itd“ czterdzięści siedem wierszy czytamy i spotykam ciągłą mowę o Towarzystwie, zarządzie Towarzystwa, radzie Towarzystwa dobroczynności i t.p., a gdzież obrona własna? Próżna ciekawość tak wygodnie pisać panu I. P. i dla tego tej metody się trzymam.

Przypatrzmy się rzeczy bliżej.

„Gdyby ks. K., słowa p. I. P., pisał tylko w tym przedmiocie (mowa o dniu zadusznym), to i w takim razie wystąpienie jego było by niewłaściwem, zarząd Towarzystwa działał na podstawie porozumienia z kompetentną władzą duchowną. Jeżeli ta władza myliła się, to inni duchowni, różniący się w zdaniu, powinni byli wpłynąć na to, aby kwestja

„sporna rozstrzygnięta została przez wyższą władzę duchowną i aby decyzja tej wyższej instancji komunikowana była zarządowi Towarzystwa do wiadomości i zastosowania się, żąda zaś miarą ks. K. nie miał słusznej zasady z tego powodu publicznie krytykować działalność zarządu Towarzystwa i wyrażać do niego swój żal“.

Pomijam tę okoliczność, że p. I. P. koniecznie chce światu ogłosić i wmówić we wszystkich, że artykuł mój był krytyką działalności zarządu Towarzystwa. Już powiedziałem, że czarne na białem pozostaje, więc rzecz jest do sprawdzenia. Lecz widzę z powyższych słów, że p. I. P. nie ma możliwości dowiedzieć się o składzie miejscowego duchowieństwa, w czem co prawda mogła by go poinformować chociażby książka statystyczna, corocznie przez gubernię wydawana. Gdyby bowiem p. I. P. wiedział, że nie należę do grona ks. ks. wikariuszów: ani kościoła farnego, ani po-bernardyńskiego, w takim razie zrozumiał by w zupełności, że nie mam prawa wtrącać się do zarządu parafji lub niepytany swoje zdanie wygłaszać, ani też Przełożony parafji nie ma najmniejszego obowiązku tłumaczenia się przedemną z wydanych przez się zarządzeń. Dla tego pod literami swego imienia i nazwiska podpisałem: członek radomskiego Towarzystwa dobroczynności, a będąc członkiem Towarzystwa, zawsze swoje zdanie o niem z dobrą wolą wypowiadać mam prawo, czybym mieszkał w Radomiu, czy gdzieś w najdalszym zakątku Oceanji

Podniosłem swój głos „publicznie“, nie z zapłotem, bo pierwszy sposób uważałem za szlachetniejszy i jedyny. Na ogólnem bowiem zebraniu słyszałem ciągle powtarzane zdanie „kwestja ta już nie może podlegać najmniejszej dyskusji“.

„Ale sz. krytyk mówi dalej p. I. P., zapomniał widocznie, co pisał w pierwszym artykule swoim. Pozwoli więc, że mu przypomnę“.

Szukam w następnych zdaniach przypomnienia tego, ale dopatrzeć się go nie mogę. Po przytoczeniu zaś wyjątku z odezwy rady Towarzystwa z dn. 15 czerwca r. b. pisze p. I. P.

„Po upływie kilkunastu miesięcy ks. K., powołując się na swoją suknę duchowną“ podaje do wiadomości ogółu, że zarząd Towarzystwa kłamał, gdyż „zabraniając zebrania, nie przygotował dla ubogich „schronienia i kawałka suchego chleba“

Naprawdę przeglądając swój artykuł, czytam go uważnie, ale kłamstwa Towarzystwa danego, albo zarzutu, że zarząd Tow., zabraniając zebrania, nie przygotował dla ubogich „schronienia i kawałka suchego chleba, nigdzie znaleźć nie mogę. Szkoda, że p. I. P. ustępu tego w cudzysłowie nie przytoczył.

Że wystąpiłem dopiero po kilkunastu miesiącach, powód tego zupełnie jest jasny, w odezwie bowiem nie było wspomniane, żeby rada nosiła się z zamiarem po za kratami ementarnemi swą czynność spełniać, znosząc zwyczaj kościelny, który bądź co bądź nie od dnia wczorajszego istnieje, nikomu żadnej krzywdy nie przynosi, ma dla dających w dniu tym jałmużnę nie ostatnie znaczenie, bo łączy się z ich uczuciami religijnymi, zwyczaj, który i w innych miastach, i w Warszawie nawet istnieje i szkody instytucjom dobroczynnym nie wyrządza

Powołałem się „na swą suknę duchowną,“ ale nie dla tego, jak pisze p. I. P., aby ona mnie upoważniała do zarzucania kłamstwa zarządowi Towarzystwa, ale dla tego, że ona bądź co bądź świadczy i przypomina, że, mówiąc o zwyczajach kościelnych, nie występuję nie w swojej roli.

Mówiłem o „schronieniu i kawałku suchego chleba dla ubogich,“ ale nie w tej myśli, aby wytknąć, że zarząd Towarzystwa nie przygotował tego wszystkiego dla żebraków, a zabronił zebrania. Proszę czytać od początku całą szpiltę drugą z Nr. 79, a myśl jaką wypowiedzieć chciałem, nieco w innym świetle się ukaże. Jest tam kwestja ta tylko teoretycznie przedstawiona.

Dalszy ciąg obrony „własnej“ do zapytania o docinkach pomijam, bo jakie było założenie, taka z konieczności i konkluzja wypadła, przejdę natomiast do następnych słów p. I. P.

„Ale o jakich to docinkach osobistych wspomina ks. K.?”

„Nie, szanowny krytyku, zbyt dobrej i słusznej „bronie sprawy, abym się miał uciekać do ukrytych śpilek i docinków. Ja myśl swoją wypowiadam jasno i niedwuznacznie. Moją bronią prawda i logika, a nieukryte śpilki i tych nikt inny nie dopatrzy się w słowach moich“.

Pytania bez odpowiedzi nie zostawię. Przyzwyczajenie i inne względy nie pozwalają mi wszystkiego wypowiedzieć, ale wystarczy na usprawiedliwienie tego, że słusznie o docinkach wspominałem, gdy przytoczę kilka zdań p. I. P. w „Wyjaśnieniu“ zamieszczonych:

„Sz. autor artykułu, albo wcale nie zna działalności miejscowego Towarzystwa dobroczynności, albo „znając, ignoruje!“ fakty i w nieprawdziwym oświeceniu przedstawia ogółowi tę działalność“.

A czyje są słowa: to też Towarzystwo gorliwie stara się, aby zadanu swemu odpowiedzieć; założyło dwa przytulki dla starców, jedną ochronkę dla stałych i przychodnich dzieci, drugą dla przychodnich, wysyła corocznie znaczną liczbę słabowitych dzieci na kurację do Solca, dopomaga uczącej się młodzieży przez pomoc okazywaną ich rodzicom, ufundowało Dom pracy, udziela wsparć jednorazowych i miesięcznych?

Ciekawy jestem, następnie, po co p. I. P. trud sobie zadawał bronić zbyt dobrej i słusznej sprawy. Któż przeciw niej występował?

O szpilkach nigdzie dotąd nie wspominałem, ale jeżeli koniecznie ma być o nich mowa, to nie są one obce dla p. I. P., używa ich w wypowiedaniu swego zdania. Jak inaczej, jak nie szpilkowaniem, nazwać takie odezwanie p. I. P. w Nr. 47 „Gaz. Rad.“ zamieszczone, w którym, mówiąc o jałmużnie dnia zadusznego, tak się wyraża: „Alisi wkrótce znaleźli się oponenti i krytycy z zasady, którzy poważne zarządzenie Towarzystwa uznali za zamach na tradycję religijną. Przewrotność tych panów doszła do tego, że zakazaniu zebrania nadali takie zabarwienie, w które sami napewno nie wierzą.“

Jak nazwać, jak nie szpilkowaniem słowa p. I. P. w Nr. 83 napisane „Kwestja ta (t. j. o zaduski) podniesioną była przez jednego członka, który w uchwale ogólnego zebrania chciałby znaleźć usprawiedliwienie swego postępkowi, uznanego przez zwierzchność za niewłaściwy. Znalazł on kilku (prawdopodobnie ośmiu, bo tyle dostał krasiek przy wyborach) zwolenników...“

Najpierw, zdaniem mojem, cały ten ustęp, w Wyjaśnieniu był zbytecznym, bo po co było tu wtrącać trzecią osobę? Dziwną następnie rolę odgrywają w nim nawiasy i w nich umieszczone słowa „prawdopodobnie ośmiu i t. d.“ Używamy nawiasów w tekście dla wyjaśnienia rzeczy, ale w danym razie nie zachodzi tego potrzeba, ani jedno z drugiem nie ma najmniejszego związku. Co bowiem ma za łączność wybór na członka rady z podzieleniem lub nie zdania w kwestji dnia zadusznego? Toć jeżeli wypuścimy wyraz prawdopodobnie, a przyjmemy za pewnik, że ośmiu tylko podzielało rację tego członka, to razem z nim było przeciwnego z p. I. P. zdania dziewięciu, a słyszałem, że p. I. P. uzyskał przy wyborach wszystkie 60 głosów. Rozumowanie to jest chyba zupełnie logiczne. Chociaż, kiedy mowa o logice, przypominajmy sobie tę prawdę, że tylko wówczas ściśle jej trzymać się należy, kiedy na pewnym gruncie stoimy, czyli kiedy założenie nasze jest pewne.

„A przytem mam odwagę przyznać się do tego, com napisał. Innej jednak metody trzyma się autor. Papier jest cierpliwy, więc można na nim napisać: „zdania tego nie przyznaję za swoje. A więc czyjeż to zdanie, które czytamy w jego artykule (stronice 2, szpaltę 1, wiersz 9 i następne)? Czyżby autor liczył na to, że czytelnicy gazety nie będą sprawdzali słów jego?“

Oświadczam tu publicznie, że gdyby nie to, że przypomniał p. I. P. możebność sprawdzania słów moich, których się nihy wypieram, żadnej bym na „obronę własną“ odpowiedzi nie dawał. Prawda jednak swego się dopomina, a strzedz i bronić jej każdego jest obowiązkiem.

Dokładnym wprowadzie jest p. I. P., bo cytując stronę 2, szpaltę 1, wiersz 9 i następne, szkoda tylko, że nie przytoczył samego tekstu gdyż nie każdy czytelnik zatrzymuje dawne Nr. Nr. W inny sposób, będę dokładnym, stronicy, szpaltę i wiersza wskazywać nie będę i przytoczę słowa w Nr. 79 przemennie zamieszczone, a w Nr. 83 przez p. I. P. w cudzysłowie, powtórzone.

W Nr. 79 czytamy: „krok zaś w tym względzie przez radę uczyniony“ rada Towarzystwa dobroczynności, otwierając w Radomiu schronisko dla profesjonalnych żebraków, równocześnie zwróciła się do J. E. Gubernatora z prośbą o stanowcze zabronienie zebrania w mieście,“ krok ten mówię bez zastrzeżenia na korzyść dnia zadusznego, uważam choćby z tego względu za przedwczesny, że nie było to dla dobroczynności miejscowej ostatnią rzeczą do załatwienia i t. d.

W Nr. zaś 83: zabronienie zebrania uważam choćby z tego względu za przedwczesne, że nie było to dla dobroczynności miejscowej ostatnią rzeczą do załatwienia i t. d.

Nie będę sędzią własnej sprawy. Niech ogół osądzi, kto z nas miał rację, czy ja, pisząc w Nr. 85, że zdania „zabronienie zebrania i t. d.“ nie przyznaję za swoje? czy p. I. P. raz zmieniając moje słowa, a drugi raz publicznie twierdząc „czyżby autor liczył na to, że czytelnicy gazety nie będą sprawdzali słów jego“.

¹⁾ Ignoruje to znaczy według tłumaczenia słowniczka Areta „nie chce“ o faktach wiedzieć, lub je lekceważy.

Niel nigdy na to nie liczył, i mam odwagę przyznać się do tego, co napisał.

Któż z nas w danym razie stoi na gruncie prawdy?

Przypatrzmy się narzęciu ostatnim słowom własnej „obrony“.

„Muszę jednak przyznać słuszność ks. K. że podczas ogólnego zebrania w sali resursowej było istotnie zimno, ale autor dla ścisłości powinien był „dodać, że jednak zgromadzeni członkowie, przywdzawszy futra i paloty, cierpliwie czekali na „rozdanie list wyborczych i dopiero wówczas, gdy się „rozpoczęły przewlekłe spory, większość opuściła „zebranie“.

Na żaden sposób nie mogę się w tym razie zgodzić z panem I. P., bo najpierw sam tego nie widziałem i nie pamiętam, aby większość, gdy się rozpoczęły przewlekłe spory, opuściła zebranie. Za przykładem paru obecnych na ogólnym posiedzeniu i ci również o tem nie wiedzą.

Sprawozdanie, w Nr. 26 G. R. zamieszczone, inaczej mówi. Zresztą pierwsze arytmetyczne działania przeżyły temu. List bowiem wyborczych było rozdanych 60, większość członków, według pana I. P., przed rozdaniem list wyborczych opuściła salę, więc tych ostatnich określić liczbą choćby 70 lub 80, według słów sprawozdawcy wiele osób dla zimna opuściło zgromadzenie przed dokonaniem wyborów. Wy padło w takim razie, że na ogólnym zebraniu członków Towarzystwa dobroczynności było około 200 osób. Tymczasem według mnie, przypuszczając największą liczbę, nie było więcej nad 90 osób.

Mógł bym w jedynym tylko razie nie sprzeciwić się w tym drobnym szczególe p. I. P. przenosząc się w krainy fantazji, co by mi, jako pocie (dyplom na poetę otrzymałem w Nr. 83 Gaz. Rad.) może i uszło, ale nie korzystam w tej chwili z tego przywileju.

Aby zaakcentować wreszcie w jakiej myśli pisałem pierwszy artykuł, powtórzę ostatnie słowa w Nr. 79 zamieszczone, a kiedy mam rzecz zakończyć, oświadczyć muszę, że ani powodowany jakąś niechęcią, ani w zamiarze wywołania polemiki, ani że usposobiony do instytucji, piszę w tej materji. Owszem, sam jestem członkiem Towarzystwa. Człemu tylko potrzebę napisania tego, co mi dyktowało serce i do czego upoważniała mnie suknia duchowna, jaką noszę.

Ks. P. Kubicki.

Członek rad. Tow. dob.

Kilka słów o jałmużnie.

Każdy człowiek posiada pewną dozę litości, która nie tylko umie współczuć niedoli bliźniego, ale jeszcze pobudza nas do niesienia mu ulgi, każdy więc w skutku jest mniej lub więcej dobroczynnym. Niestety, liczne i wielorakie obowiązki nasze: społeczne, rodzinne i osobiste tak absorbują nas w codziennym życiu, że zapominamy prawie zupełnie o nędzy, która dokola nas otacza. Dopiero, gdy jakiś jaskrawy jej obraz uderzy nas silniej, przypominamy ją sobie... i wyjmujemy z kieszeni pewną kwotę pieniężną, zależną od tego, czy dany subiekt zrobił na nas większe lub mniejsze wrażenie. Rozumie się, że taka dorywcza dobroczynność, niejużta w żadną regułę, zależna w zupełności od naszego usposobienia chwilowego i wrażenia zewnętrznej nędzy, nie jest wcale racjonalną i bardzo mało się przyczynia do ulgi cierpień ludzkości. „Póki dobroczynność prywatna, pisze Fr. hr. Skarbek, będzie się litylko objawiać za widokiem nędzy, póki rozumowanie i wybór rozsądny środków niesienia ulgi cierpiącym, nie będą poprzedzać datku, póki, słowem, będziemy rozdawać jałmużny ulicznym żebrakom,—póty najhojniejsze dary miłosierności będą jakoby ziarnem na nieprawą i niewłaściwą ziemię rozrzuconem, które ani żadnego nie wyda plonu, ani zapobieży temu, aby je dżiżkie chwasty nie zagłuszyły. I nie jest to wcale przenośnie powiedziano, bo jałmużnę między ulicznymi żebrakami rozrzucane, są istotnie ziarnem straconem, które nie rodzi dobrego bytu, ani wsparcia nędzy, lecz rozplenienia tylko próżniactwa oddanych żebraków“. W zupełności piszemy się na te słowa znakomitego autora. Prawda, że Bóg patrzy na serce, a więc grosz dany w dobrym celu wynagrodzi sobie. Ale czy jałmużna cel osiągnęła? czy grosz dany nie poszedł na pochłankę? czy dawczy jakiemś wdrygrzowsowi, nie odmówimy później prawdziwego ubożem? Każdy z nas nieraz widział, jak go haniebnie oszukano, jak za wyproszone rzewnymi łzami i zakłębiami grosz—upijano się;

darowane nbrane za hezen sprzedawano handlarzom, wreszcie jak sobie zartowano z naszej latwości. Jałmużna zresztą nawet demoralizuje żebraków. Przeszką obserwowano ich przez małą chwilę; przechodzą dają żebrakowi dziesiątkę, prosząc o trzy pacierze za dusze zmarłych rodziców. Żebrak, nie domówił jeszcze do połowy „Ojże nasz“, w tom druzi przechródzeń daje mu trzy grosze z prośbą o jedno „Zdrowas Marja“ do przemienienia Pańskiego. Żebrak nieskończony pierwszy modlitwy, zaczyna drugą i t. d. Prawda, że dajemy nieraz jałmużnę, jako jałmużnę, ale nieraz jesteśmy również w warunkiem odmówienia modlitwy; czy więc żebrak czyni zadość nalożonemu nań obowiązku?—Cóż więc robić? nie dawać jałmużny zupełnie? Uchowaj Boże! owsem dawać, lecz tylko tym, o kim wiemy, że jest prawdziwie ubogim. Każdy z nas, do jakiejby sfery nie należał, zna czy to pewną osobą, czy rodzinę całą prawdziwie biedną—tej więc niech się stara w miarę swej za możności nieść bratnią pomoc, jej cierpienia łagodzić. „Kto znojną sobie rodzinę wesprze, pisze tenże autor, ten się przywiąże tem samem do stałszego jej losu. ten znajdzie pocieszające zajęcie dla serca swego, a taka jałmużna zostawi ślad trwałszy i mocniej na moralności działający, niż w trójnasób obfitsze dary po ulicach rzucono“. Słusznie ktoś może zarzucić, że ten rodzaj jałmużny dla wielu jest trudny i zbyt uciążliwy. Zgadza się, lecz wówczas, jeżeli chcemy, by grosz nasz był prawdziwie użyteczny, dajmy go Towarzystwu dobroczynności, zapisując się na jego członków. Ma ono Siostry Miłosierdzia, które wyszukują ubogich, i którzy sprawdzają fakta nędzy; przez nich więc grosz udzieleny daje silną ręką, że nie będzie chybiony. A by członkiem Towarzystwa dobroczynności to nie znaczy nie mieć miłości chrześcijańskiej, lub spełniać jej obowiązki tylko formalnie i urzędowo. Owsem być członkiem Tow. dobr. to znaczy jałmużną swoją zabezpieczyć przed wyzyskiem, to znaczy chcieć posiadać pewność, że grosz otrze lęz cierpiącego, słowem to najrozsądniejszy sposób niesienia pomocy cierpiącej ludzkości. Gdzie istnieją zakłady Tow. dobr., tam żebrani ulicznej być nie powinno, bo obowiązkiem tegoż Towarzystwa jest opiekować się żebrakami, zaopatrywać ich potrzeby materialne i moralne—czego właśnie dostarczają im zakłady dobroczynne. I chociaż prawda jest, że wszystkie nędzy ludzkiej nikt nigdy usunąć nie zdoła, jak to dosadnie wyraził Leon XIII: „Imaginacja nasza może wprawdzie stworzyć światy, z którychby nędza ludzka była wydalona, ale rzeczywistość przyniesie zawsze gorzkie rozczarowanie i wpośród utecch biesiadniczych, jak widmo ponure i straszne, pojawiać się będzie nie szczęście“—to jednak nie jest również przeciwnem prawdziwie, żeby nie dalo się zupełnie usunąć żebractwa ulicznego.

Możnaby tu zrobić zarzut poniekąd racjonalny, że uliczne żebractwo na przynajmniej ten dobry wpływ, że nas, zapominających o nędzy bratniej, reflektuje i bardzo często oprócz jałmużny wywołuje szlachetne i umoralniające myśli. Zarzut ten byłby słusznym, gdybyśmy niemieli owych pięknych przez chrześcijaństwo przyniesionych rad ewangelicznych... głodnych nakarmić... pragnących napoić... nagich przyodziać... choreych odwiedzić... Styczności z cierpiącymi i niesienie im ulgi powinno być stałą rubryką w życiu naszym. A jakże jest wiele tej nędzy występującej się żebractw! Co dzień niemal się słyszy: umarł rzemieślnik, zostawił żonę i kilkoro dzieci bez środków do życia, tam dogorywa na łożu boleści opuszczony starzec, tu znów umarł urzędnik, mający kilka set rubli pensji, zostawił żonę i dzieci, którzy, wydawszy ostatni grosz na pogrzeb, przeniesić się muszą z trzech pokoiików wygodnych... pod strych i prowadzić życie w nędzy. Tam więc matka, wzięwszy z domu niepotrzebną odzież i kilka bulek, niech prowadzi swe ładne ubranie i syte dziecko, niech mu pokaze też żywą nędzę; niech ono patrzy, jak matka dzieli im odzież i bułki; niech się wpatruje w ich oczy; a wkrótce niech mu matka powie: pamiętaj dziecko, że tak ma więcej, ten niechaj daje temu, co nie ma nic. Takiego postępowania wymaga od nas Boska nauka wyznawanego przez nas chrześcijaństwa. Nie wypadek powinien nas czynić miłosiernymi—miłosierdzie ma być cechą naszego charakteru, powinno być naszą koniecznością. Dziwnym byłby ten i śmieszny, kto by się wówczas tylko mył, gdyby przechodził obok wody,—tak również dziwnym byłby chrześcijaninem ten, kto by stawał się miłosiernym wówczas tylko, gdyby przechodził obok żebraka.

Inny jeszcze zarzut przeciw zniezieniu żebractwa czyni X. P. K. w Nr. 79 „Gazety Radomskiej“. Szano wy autor pragnie, aby jeżeli ma już być usunięte żebractwo z ulic miasta, pozostało przynajmniej na cmentarzu kościelnym w dniu zadusznym. Punkt widzenia szanownego autora jest uciążliwy i kapłański: pragnie on jałmużny dla żebraków nie tylko jako jałmużny, ale pragnie jej w dniu zadusznym, jako bodźca do przypomnienia ludowi o wierze w świętych obec-

wanie; słowem chce autor z jałmużny odnieść możliwość największą korzyści. Że takie ma pragnienia, to bardzo słusznie, zgadzają się one zupełnie z jego suknia kapłańską i wskazują na jego szlachetny i poważny sposób myślenia. Zdaje się jednakże, że to pragnienie autora niekoniecznie wymaga jałmużny na cmentarzu kościelnym; owsem sądzę, że jałmużnę i jałmużnę nawet jako bodźca do wiary w świętych obcowanie, znacznie pogodzić można z ustawami Tow. Dobr. Autor powołuje się na zwyczaj dawny i ogólnie przyjęty i słusznie; zwyczaj dobry, to rzecz bardzo ważna w życiu, to niemal prawo, czasami nawet prawo; ale sz. autor zdaje się pomijać to, że i paragrafy prawa nlegają zmianie; dalej co ważniejsza, że jeżeli cywilizacja przynosi nam obyczaj nowy uszlachetniony i w niezem nieškodzący dawnemu zwyczajowi; wówczas obowiązkiem naszym jest przyjąć ten owoc zdrowej cywilizacji i zastosować go w życiu. I przyjmują te owoce postępu narody i kościoł, a w ten sposób cywilizacja porusza ludzką naturę i naprzód. W danj kwestji usunięcia żebraków z ulic miasta, a zaopatrzenie ich potrzeb w instytucjach dobroczynnych bezprzeccnie jest wielkim krokiem cywilizacji naprzód. Cofać się nie można, choćby to chodzilo nawet o to wielkie rzesze ciemnego ludu; raczej mozołną i długą pracą należy te masy dźwigać ku poziomowi pojęć cywilizacyjnych.

Sądzę więc, że duchowieństwo miejskie mogłoby z ambony nauczać i często objaśniać lud, dla czego teraz mniej spotykają w mieście żebraków; dalej od czasu do czasu rozsądniejszych zaprowadzić do zakładów Towarzystwa dobroczynności i tu objaśniać im znaczenie i pożyteczne działania tegoż towarzystwa (przecież to samo ludzie dobrej woli czynią dla ludu na wystawach), specjalnie takie oprowadzenie mogłoby urządzić w dzień zadusznym po nabożeństwie, wówczas lud mógłby tam złożyć swoje zwykłe dary; dla tych, którzy nie będą mogli iść do damów Tow. Dobr., pozwolił Towarzystwu wystawić stoły na cmentarzu kościelnym, a lud pod opiekę członka T. D. złoży swe chleby i inne ofiary w naturze; wreszcie, co już istnieje zagranicą, jako ofiara, na chleb św. Antoniego, pozwolił Tow. Dobr. mieć w kościołach puszkę, w nie która może wrzucić kilka groszy obwinione w kartkę z wypisaną intencją; pieniądzą za bierz co tydzień Towarzystwo, a modlitwy odmówią porządnie biedacy pod kierownictwem Siostry Miłosierdzia.

W ten sposób, zdaje się, można pogodzić jałmużnę, możliwie największą z niej pożytek i ustawy Towarzystwa Dobroczynności. Prawda, że z ludem naszym nie łatwa sprawa; z początku z nieufnością będą spoglądać na dziadów porządnie pobierających i wygodniej od nich mieszkających, ale przy dobrych chęciach, na których kapłanom naszym nie zbywa, przeszkody, choć nie łatwo, usunąć się dadzą napewno.

Takie uwagi przyszły mi na myśl po przeczytaniu w „Gazecie Radomskiej“ artykułów X. P. K. i p. I. P. Nie sądzę, bym moimi łóżnemi uwagami wyrzekł w tej sprawie ostatnie słowo; myślę jednak, że każdemu, dbającemu o dobro ogółu, wolno i należy myśli swoje, dotyczące dobra tegoż ogółu publicznie wyjawiać i za pomocą prasy głosić. A nie to nie szkodzi sprawie, że zdania są różne; różnica zdań i nie ubliża autorom i bynajmniej nie dowodzi, że z jednej strony jest dobra, a z drugiej zła wola. Gdzie więcej zdań i poglądów, tam łatwiej o wszechstronność sądu. Gdy kamień okamień uderzają, wytryska iskra ognia; gdy zdanie zetrze się z zdaniem błysnąc powinien promień prawdy.

X. Rokoszny

C. R. I. D.

Sand. 30. X. 90.

Od redakcji,

Zamieszczając dwa powyższe artykuły w kwestji żebractwa i jałmużny, dalszą polemikę i dyskussję w tej sprawie na szpaltach naszej Gazety obecnie zamykamy.

(NADESLANE).

W dniu 31 października r. b. o godzinie 9-jej zrana zakończył dożesną pielgrzymkę po krótkiej chorobie w Warszawie ś. p. Zygmunt Gauber właściciel Horosty w powiecie Włodawskim, gubernji Siedleckiej.

Ś. p. Zygmunt Gauber przybył do Warszawy na ślub swej bratanki, po którym zasłabił i w dni parę życie zakończył. Odprowadzenie zwłok na wieczny spoczynek wśród licznych członków familji przyjaciół i znajomych odbyło się w piątek.

Niemogąc uczestniczyć w tem smutnem i bolesnem obrzędzie rzucam grudek ziemi na twój trumny stary Druha mój i kuzynie tej ziemi, dla której, i na której najpiękniejszy wiek swój spędziłeś poświęcając się gospodarstwu i wszelkim potrzebom obywatelskim.

Alotzy Gajewski.

Z Opatowierza.

Przed kilkoma dniami spalili się prawie doszczętnie folwark Piłaszów. Pastwą płomieni padły budynki i inwentarz martwy. Konie i bydo uratowano. Przyczyna pożaru niewiadoma. Przy sposobności pozwól sobie zrobić uwagę, że niemal każdy folwark dopóki jest w dzierżawie lub w posiadaniu właściciela, pragnącego żyć na wsi przy pracy, dotąd pozory rzadko nawiadzają budynki folwarkowe, lecz gdy tylko folwark ma być rozparcelowany, lada chwila można oczekiwać płomieni na dachu. Zagadka godna rozwiązania.

Budynki folwarku Piłaszów ubezpieczone były w Towarzystwie „Jakor“.

Sandomierz, dnia 10 z. m. (Kor. wl.).

Wczoraj wieczorem mieliśmy na krańcu ch miasta w miejscu mało dostępnym pożar, który wynikł, jak się zdaje, z nieostrożnego obohedzenia się z ogniem na strychu, gdzie było pełno słomy.

Nie piszę tylko dla zanotowania faktu pożaru, gdyż rezultaty jego ograniczyły się na spaleniu dachu jednego domu i rozrzuconiu przybudówki, ale więcej dla podzielenia się wrażeniami, odebranemi podczas pożaru.

Alarm wszczęto jednocześnie z zajęciem się całego gontowego dachu, więc ratunek potrzebny był szybki i dorazny. Ludzie z bliższych miejsc zebrał się szybko, lecz na nieszczęście pomimo licznego zbierowiska, tylko mała garstka przy pomocy żołnierzy Pogranicznej strazy rzuciła się do ratunku. Straż nasza ogniowa, chociaż już dość dawno istnieje, liczy zaledwie 50 członków rzeczywistych, z których zdolnych do gaszenia ognia jest około 40, tak że na wypadek ognia może się zebrać tylko w liczbie 30 do 35 osób i właśnie w tym komplecie zebrała się i w tym wypadku, lecz taka liczba przy stopniowem zbieraniu się (gdz się wszystkie w jednym miejscu zamieszkują) i przy obowiązkowem dźwiganiu na swych barkach drabin, bosaków, beczek z wodą i bez woły, a nawet sikawek, przy górzystej miejscowości nie zawsze jednocześnie z tłumem gapiów może nadążyć na miejsce ognia. Toż samo miało miejsce i w danym wypadku, z powodu braku koni sikawka i beczki przybyły nie wcześniej od gapiących się.

I trzeba było rzeczywistego zaporcia się siebie tej garstki strazy ogniowej, która wśród obojętnych gapiących się tłumu przy towarzyszących dowiepkach i lekceważeniu, okazywanem przez ludzi, którzy, zdawało by się, z obowiązku powinni podnieść energję pracującą garstkę, była pozbawiona nawet moralnego zadowolonia z wypełniania przez nich ofiary na ołtarz bratniej pomocy, tak że tylko współczucie ludzkiej niedoli zmusiło ich wytrwać na stanowisku. Jednakowoż pomimo tego i wstru, ogień wkrótce był opanowany i sąsiednie budynki były uratowane.

Rozumie się, niekiedy z tłumu zagraną pracą garstki strazy i żołnierzy pomogli w dostarczaniu wody. Bo z wodą u nas bieda, gdyż pomimo zlej po górach komunikacji, daleko jej trzeba szukać, a koni, chociaż jest dosyć i w mieście i w okolicy, obywatelom do ognia nie dostarczają i teraz była tylko jedna para. Czyż nikt oprócz garstki członków strazy nie poczawa się w obowiązku do niesienia bratniej pomocy? czyż nie ma żadnych takich przepisów, które by zobowiązywały właścicieli koni dostarczać takowych do ognia? jeżeli zaś są podobne przepisy, to szkoda, że one u nas nie obowiązują, tem więcej szkoda, że a nas nie ma takich ludzi, którzyby, jeśli nie z poczucia, to z obowiązku uważali za potrzebne popierać starania garstki ludzi dobrej woli, chcących zabezpieczyć miasto od nieszczęść ogniowych.

L. O.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Senat wyjaśnił, iż za moty w do uznania niew. płacalności nie może być wyłączeniem fakt oznaczenia na wekslu otrzymania waluty w towarze, gdy nie dowiedzionym jest, aby podpisany na wekslu zajmował się handlem. Według wyjaśnienia senatu, waluta otrzymana w towarze, nie wziętym dla handlu, nie stanowi operacji handlowej. Z tego wyplywa, iż dla uznania czyjś niewypłacalności handlowej należy ustalić fakt, iż dany osobnik istotnie trudnił się handlem, chociażby nie wykupując odpowiedniego patentu.

Ponieważ właściciele gruntów w Kole, przeznaczonej pod budowę centralnej rzeki, nie zgodzili się dobrowolnie na sprzedaż swych gruntów, prezo magistrat miasta Warszawy wrócił się do władzy wyższej z prośbą o zarządzenie wyłączenia rzeczonych gruntów. Oszacowano je na 173,400 rubli, właściciele zaś cesją je na 308,705

Z Kraju.

Lublin.

Komisja wodociągowa po 4 dniowym u nas pobycie, wczoraj opuściła nasze miasto, zabrawszy ze sobą do rozbiornu wodę, zawierającą ze studzien na stacji wodociągowej, z których obecnie za pomocą wodociągu dostarczana jest woda dla miasta, z zamkniętych obecnie studzien w domach prywatnych, oraz ze źródeł w folwarku Jakobowie Końskie, oddalonym od miasta o 8 wiorst.

Krażą tutaj wieści, że komisja rzeczona, na podstawie przeprowadzonych w tym kiorniku badań, przyszła do przekonania, że w celu zapewnienia miastu zupełnie dobrej wody, zamiast istniejących obecnie na stacji wodociągowej zwycających studzien, należałoby wybudować tamże studnię artzyjską, w razie zaś gdyby to z jakichś powodów okazało się niemożliwem, wynalazł inne miejsce dla urządzenia stacji wodociągowej, z którego mogłaby być czerpana dobra woda dla miasta.

— Od paru tygodni znikli bez wieści 3 uczniowie 3-jej klasy tutejszego gimnazjum. Młodzieńcy ci, pod wpływem widocznie przeczytanych przygód Robinsona, zapracnęli sami doświadczyć wrażeń i w tym celu zaopatrzyli się w fundusz na drogę (obadwaj razem posiadali podobno niecałe 2 ruble) i zabrawszy ze sobą 2 klarauty puścili się w podróż. Na stacji kolejowej w Konopiucy widziano ich, jak chcieli wsiąść do odcobdującego pociągu, przekonawszy się jednak, że posiadani przez nich fundusz na podróż kolejaj jest niewystarczający, zaniechali tego zamiaru i odali się pieszo po torze kolejowym w stronę Warszawy. Dotychczas losy tych podróżników nie są wiadome.

Z pism i książek.

Na półkach księgarskich ukazała się maleńka broszurka p. t. „W sprawie walki z gruźlicą“, napisana przez Alfreda Krajewskiego. Ze względu, że w broszurce tej omawiana jest kwestja gruźlicy, u bydła, ziemianie z korszakią mogłaby zaopatrywać swe biblioteczki w tak pożyteczną pracę.

p. Stanisław Jakubowicz, inżynier, autor dziełka p. t. „Zarys przedźwienia uelny czesankowej“ opracował wiewo dziecko nowe p. t. „Samoprzęcnicą“, która wyszło nakładem p. H. polta Wawelberga. Jest to studjum teoretyczno praktyczne, oparte na najlepszych tego rodzaju pracach specjalistów zagranicznych, a także i na badaniach samodzielnich.

Maszyna z którą autor w swej pracy poznaje czytelnika, dopełnia najważniejszej części przeróbki fabryczno-przedziałanej wszystkich niemal włókien i odznacza się nadzwyczajną zawiłą budową. Spotyka się też często w praktyce fabrycznej pracowników którzy, przyswoiwszy sobie jakakolwiek sposoby obchodzenia się z samoprzęcnicą nie rozumieją należyte jej teorji. Otóż praca p. Jakubowicza daje dokładny i jasny opis budowy najważniejszych, używanych w praktyce, systemów tej maszyny, wskazując praktycznie należytego obchodzenia się z nią i utrzymywania, wreszcie sposoby obliczenia prędkości jej organów, wytwórczości i t. p. Tekst książki dopełnia szereg opracowanych przez autora tablic, dających ostateczne wyniki powyższych obliczeń, jak również i wiele dobranych rysunków starannie.

Podręcznik ten przyczynić się powinien do ułatwienia pracy młodym technikom; tym zaś, którzy nie posiadają gruntownego wykształcenia teoretycznego przedziałanego, umożliwi należyte pogłębienie przedmiotu.

Na dobro p. Jakubowicza zaznaczyć należy, że prace jego cechuje bogaty dobor swoichkich wyrazów technicznych, dzięki czemu sprawa polskiego słownictwa przedziałanowego pomyślnie postępuje naprzód.

Telegramy.

Petersburg, 1-go b. m. Ogłoszono następujące cztery Najwyższe ukazy. Imienne z d. 1-go b. m. do senatu i do rady państwa:

do rady państwa: „Senatorowi, rzeczywistemu radcy tajnemu Goremokinowi, Najmilościwiej rozkazujemy być członkiem rady państwa z pozostawieniem go w godności senatora“;

do senatu: „Zamianowawszy na mocy Ukazu do rady państwa z daty dzisiejszej senatora, rz. r. t. Goremkina, członkiem rady państwa z pozostawieniem w godności senatora, Najmilościwiej uwalniamy go od piastowanego urzędu ministra spraw wewnętrznych“;

do senatu: „Głównozarządzającemu kancelarją Naszą do przyjmowania prób, łowczemu Dworu Naszego Dymitrowi Sijaginowi, Najmilościwiej rozkazujemy być zarządzającym ministerjum spraw wewnętrznych z pozostawieniem go w godności łowczego“;

do senatu: „Pomoconikowi głównozarządzającemu kancelarją do przyjmowania prób, koniuszemu, baronowi Budbergowi Najmilościwiej rozkazujemy być spełniającym tymczasowo obowiązki głównozarządzającego kancelarją“.

Petersburg, 2-go b. m. Wszystkie dzienniki tutejsze poświęcają artykuły osobie nowego kierownika ministerjum spraw wewnętrznych. „Nov. wr.“ podaje następujące szczegóły o zarządzającym ministerjum spraw wewnętrznych Sijaginie: Urodzony w r. 1853-im, ukończył uniwersytet petersburski i początkowo służył w departamencie spraw ogólnych, a następnie powoływany był dwukrotnie z wyborów na powiatowego marszałka szlachty, a w r. 1884-ym na gubernjalnego marszałka szlachty. W r. 1886-ym

został wicegubernatorem charkowskim, w r. 1886-ym kurlandzkim, a w roku 1888-ym moskiewskim. W r. 1891-ym zostając wiceministrem dóbr państwa, w r. 1893-im wiceministrem spraw wewnętrznych, a od r. 1895-go zarządzał kancelarją do przyjmowania prób składanych na Najwyższe Imię.

Londyn, 2-go b. m. Gazety oświadczają niezmierny żal z powodu niesłychanej klęski w Afryce południowej, wstrzymują się wszakże od uwagi do czasu otrzymania szczegółów, chociaż nie tają, że armię spotkało wielkie nieszczęście. Jednocześnie dzienniki starają się zapobiedz przygnębieniu wśród ludności i oświadczają, że strata 2,000 ludzi nie zdolna jest rozstrzygać o wyniku wojny. Anglicy silnie zdecydowani są przywrócić swe prawa zwierzchniczo nad Transwaalem.

Londyn, 2-go b. m. W dziennikach ogłoszona została depesza z Ladysmith, podług której w ponie- diałek wieczorem boerowie znowu posnęli się ku miastu i rzucili kilka granatów do obozu angielskiego. Dwa angielskie działa okrętowe 50 funtowe począly dawać ogień do boerów. We wtorek z braskiem dnia boerowie ustawili nowe działa, anglicy wszakże niektóre z nich zmusili do milczenia. We wtorek wieczorem wymiana strzałów armatnich trwała w dalszym ciągu. Sądzą, że straty boerów są wielkie. Usposobienie wojsk angielskich pod Ladysmith dobre.

Paryż, 2-go b. m. Gazety paryskie winszują boerom ich zwycięstwa. „Figaro“ pisze: Z powodu zwycięstw boerów możemy być tylko zadowoleni, po tem, gdy słyszeliśmy samochwalstwa Chamberlain'a, B'erowie zwyciężyli dzięki swej srecoznosci i znaczej liczbie; ale niestety nie można oczekiwać, aby znaleźli siły do opierania się nieprzyjacielowi na stałe. „Echo de Paris“ pisze: Klęska ta jest tylko początkiem wielkich klęsk anglików. Jeśli tak dobrze wyćwiczone wojska nie mogą dać rady boerom, to jak dadzą im radę rezerwiści?

Berlin, 2-go b. m. Gazety berlińskie przycaczają głosy gazet irlandzkich o katastrofie w Ladysmith: Dubliński „Evening Telegraph“ pisze: Wielkie samochwalstwo to przyjemny widok, lecz być pobitym—to szczyt hańby. W Irlandji, z uczuciem radości, spowodowanej zwycięstwem wolności, łączą się i uczucie boleści z powodu tego, że żołnierze irlandzcy muszą brać udział w katastrofie, która dotknęła ciemięców. „Evening Herald“ mówi: Myśl, że Anglja może stać się opór Rosji w Mandżurji lub Indji okazuje się śmieszna po otrzymaniu doniesienia Withe'a.

Londyn, 3-go b. m. Panuje tu ogólne osłupienie i przerażenie z powodu klęsk, poniesionych przez armię angielską. Dzienniki wychodzą w obwodkach żalobnych.

Podziękowanie

Szanownemu księdzu Paławskiemu, panu Grodeckiemu, oraz członkom „Lutni“ za oświecenie uroczystości ślubnej składają serdeczne podziękowanie

Marja i Bronisław Stakowscy.

404—1

Dr. J. Majkowski

Starszy lekarz szpitala św. Mikołaja w Busku przeprowadził się z Warszawy do Radomia ul. Lubelska Nr. 418 (dom Najmana) godz. 9—10 r. 358—2

Z dniem 1-go listopada 1899 r. przestają pracować w kancelarji W-go Notarjusza Przychodkiego w Radomiu.

Marceli Rosiński.

407—3

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 4-go listopada 1899 r. placenco korzec żyta rb. 4.00—0.00, pszenica rb. 5.00—5.50, jęczmień zwyczajny 3.00—3.50, jęczmień dwurzędowy rb. 3.50—4.00 owies rb. 2.00—2.25, tataraka rb. 4.00—4.50, groch polny rb. 0.00—5.00, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 0.00—0.90, rzepak letni rb. 0.00—0.00, kartofle rb. 1.00—1.20, ameryk rb. 1.50—1.75, koniżyna czerwona rb. 0.00—0.00, koniżyna niebieska do rb. 0.00, koniżyna biała do rb. 0.00, koniżyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 0.00, lubin żółty rb. 0.00, lubin niebieski do rb. 0.00, siewnie linaie rb. 0.02, siano c. rb. 1.00, słoma c. 0.00—35 kop, kapusty kopa do rb. 0.60 kop.

W SANDOMIE (ZU na jarmarku dnia 30 października 1899 r. ceny zboża były następujące: pszenica wagi 242 f. z. wor. rb. 5.50—0.00, żyto wagi 232 f. z. wor. rb. 3.75—0.00, jęczmień wagi 202 f. z. wor. na rb. 3.30—0.00, groch wagi 252 f. z. wor. na b. 4.00—9.00, proso wagi 252 f. z. wor. na rb. 4.00—0.00, owies wagi 162 f. z. wor. na rb. 2.25—0.00, kartofle korzec rb. 0.85—0.00.

Do Szanownej Publiczności

Mam zaszczyt donieść, że przybył

Konny Cyrk

Rodziny Drzewieckich.

W sobotę pierwsze wielkie przedstawienie. 408—1

Zginęła książeczka udziałowa kasy przemysłowców radomskich zółta za № 6665. 406—1

Francuzka nowo przybyła dyplom z angielskiego i francuzkiego poszukuje lekcji. Godziny do wyboru. Biuro nauczycielskie **M. Szeńk.**

Lubelska dom p. Karsza. 409—3

Do wynajęcia w każdym czasie mieszkanie na piętrze od frontu na ulic. Lubelskiej (zajmowane dotąd przez Oddział Banku Łódzkiego) — złożone z 6 pokoi i kuchni. Wiadomość w Oddziale Banku Łódzkiego ulica Szeroka. 403—1

Zginęła książeczka kasy przemysłowców radomskich niebieska, wydana na imię Nachem Markowicz i Majera Markowicz. 402—1

Ozdobne gwiazdki do opłatków po cenie 1, 2, 3, 5, 10, 20 kop. sztuka posiada na składzie i poleca p. organistom **M. Szeńk.** Lubelska dom W-go Karsza 371—1Nauczycielki, bony niemki i polki poleca biuro nauczycielskie **M. Szeńk.**Abonament tygodników warszawskich tanio i abonament książek francuzkich w kantorze pism **M. SZEŃK.**

370—1

Gospodarstwo rybne

w Ciepeliowie ma do sprzedania 1000 kóp ładnego i rasowego zarybku karpia. Blizsza wiadomość u Targowskiego w Policznie przez Garbatkę. 385—2

CEGIELNIA w Prędocinku

pod RADOMIEM.

Z wyrobu tegorocznego ma do sprzedania 1,000,000 sztuk cegły po cenie 8 rb. 50 kop. za tysiąc sztuk loco cegielnia przy zamówieniach nie mniejszych nad 50 tysięcy sztuk cegły.

399—4

Jan Gierycz.**CEGIELNIA moja w ŻAKOWICACH**

POD RADOMIEM

posiada obecnie jeszcze 1,200,000 sztuk

gotowej cegły różnego gatunku.

Cena zwyczajnej 10 rubli za tysiąc loco.

SAMUEL ADLER.

378—4

Licytacja

na dzierżawę parceli, czyli placów skarbowych. przeznaczonych na letnie mieszkania.

Zarząd Dóbr Państwowych w Radomiu niniejszem ogłasza, że w dniu 2 (14) Grudnia r. b. w kancelarji tegoż Zarządu w Radomiu odbywać się będzie licytacja na oddanie w 99 letnią dzierżawę parceli czyli placów skarbowych, położonych w Leśnictwach Kozienice i Szydłowice przeznaczonych pod urządzenie mieszkań letnich

Wszystkich placów naznaczono do licytacji 39, z których 14, mianowicie: pod № 1, 2, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 znajdują się przy stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej „Garbatka“ i 15 pod № 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 16, 19, 20, 21 i 22 przy stacji Zagożdżon tej że kolei.

Przestrzeń każdego z tych placów zawiera 1 mórg (300 prętowy) gruntu, roczny czynsz z którego zaccnie się licytacja obliczony na 12 rubli.

Oprócz tego 10 placów przy stacji Skarżysko tej że kolei, a mianowicie:

pod № 1, 1 m. 294 pr. przestrzeni od sumy 24 rb. 32 kop.

" № 2, 2 m. 47 pr. " " " 26 rb. 50 kop.

" № 3, 2 m. 131 pr. " " " 34 rb. 2 kop.

" № 4, 1 m. 212 pr. " " " 21 rb. — kop.

" № 5, 2 m. 25 pr. " " " 25 rb. 60 kop.

" № 6, 2 m. 25 pr. " " " 25 rb. 60 kop.

" № 7, 1 m. 168 pr. " " " 19 rb. 20 kop.

" № 8, 1 m. 168 pr. " " " 19 rb. 20 kop.

" № 9, 1 m. 106 pr. " " " 16 rb. 64 kop.

i pod № 10, 1 m. 76 pr. " " " 15 rb. 36 kop.

Wyżej wspomniane place są ponumerowane i osoby życzące obejrzeć takowe mogą się zwracać po informację do najbliższych od stacji kolejowych gajowych lasów Rzadowych, którzy w dnie świąteczne i niedzielne będą się znajdować na stacjach kolejowych.

Licytacja rozpocznie się o godzinie 12 w południe i będzie się odbywać ustnie i przez zapieczętowane deklaracje, sporządzone podług ustanowionej na to formy, które z zacczeniem ustnej licytacji przyjmowane nie będą.

Osoby podające zapieczętowane deklaracje nie mogą przyjmować udziału w ustnej licytacji na ten sam plac, na który podana deklaracja.

Zyczący uczestniczyć w ustnej licytacji obowiązani są przedstawić kaucje nie mniej połowy sumy dzierżawnej od której zaccnie się licytacja i po skończeniu takowej nabywcy obowiązani są dopełnić kaucję do połowy zaofiarowanego przez nich rocznego czynszu dzierżawnego.

Po zapieczętowanych deklaracji winna być dołączona kaucja w sumie nie mniej połowy zaofiarowanego czynszu rocznego.

Deklaracje przy których nie będzie dołączona kaucja, uważane będą za nieważne.

Osoby, które utrzymały się przy ustnej licytacji mają prawo i po skończeniu takowej robić dodatkowe zaofiarowania lecz tylko do czasu rozpieczętowania deklaracji.

Jeżeliby licytacja z jakich bądź powodów nie była zatwierdzoną, licytant niema prawa z tego tytułu rościć do skarbu żadnych pretensji.

Jednej i tej że osobie nie mogą być wydzierżawione więcej nad dwa place.

Szczegółowe warunki dzierżawy wyżej wymienionych placów zyczący sobie może rozpatrywać każdego dnia z wyjątkiem świąt i niedziel w Zarządzie dóbr Państwowych w Radomiu.

Wspomniane szczególowe warunki mogą być także wysłane interesowanym osobom po otrzymaniu piśmiennego o tem żądania z dołączeniem 7 kop. marki pocztowej na odpowiedź. 390—2

W Składach Kantoru

J. HELBICHA

znajdują się stale narzędzia rolnicze sezonowe. mianowicie: Siekacze „Tiny“, „Gema“, Szarpacze, Sieczkarnie różnych numerów, Młocarnie ręczne i t. p. Sita do koniczyn

Materiały opałowe węgiel i drzewo w wybornym gatunku. 374—1

Z powodu parcelacji dóbr Maków

Jest do sprzedania

dom dworski (może być z ogrodem i przyległą ziemią), gorzelnia i zakład rektyfikacyjny.

Wiadomość na miejscu w Makowie pow. radomskiego. 396—1

Do prowadzenia warsztatów mechanicznych potrzebny jest technik (świadcstwo z ukończenia szkoły górniczej wystarczające), jak niemniej poszukuje się Buchaltera obznajmionego z prowadzeniem ksiąg fabrycznych.

Z powodu braku mieszkań, na obiedwie porady požądani są kawalerowie.

Wiadomość na miejscu — przez Szydłowice w Rzućowie. 381—2

Uzdolniona niemka poszukuje miejsca na demi-place lub może udzielać konwersacji niemieckiej. Wiadomość w Redakcji. 398—2**Ogłoszenie**

Naczelnik powiatu Koneckiego.

Wskutek otrzymanego podania z dn. 4 (16) września r. b., nadesłanego p. zoz właściciela domu w mieście Końsk Korneliusza Audrusiewicza, niniejszem ogłaszam, że stosownie do oświadczenia tegoż Audrusiewicza, przed dwoma miesiącami, zginął mu z komody blankiet wekslowy na sumę 150 rb., podpisany przez mieszkańca Końska Władysława i Florentynę Ziemińskich 20 lipca r. b. Należność z tego wekslu Audrusiewicz otrzymał od Ziemińskich, a zatem wyżej wspomniany weksel niema żadnego znaczenia i znalazca złożyć go winien właścicielowi dla zniszczenia. 392—1

WAŻNE UDOGODNIENIE!!!

Kąpiele w Hotelu Europejskim w Radomiu.

Stosownie do zyczenia wielu osób w Poniedziałek, Wtorek i Środę każdego tygodnia będą wydawane kąpiele tańsze. Wanna porcelanowa, 2 ręczniki i kawałek mydła, w ciągu godziny, będzie kosztować zamiast 40 kop. tylko 30 kop.

391—1

Administracja Hotelu Europejskiego w Radomiu.

Specjalna Szkoła Kroju i Szycia

oryginalnym systemem słynnego w Paryżu „Worth'a“

podmistrzynie cechu warszawskiego

ADELI JAWORSKIEJ

Przyjmuje uczennice na kursa wyższe i niższe.

Radom ul. Lubelska Nr. 133 (obok Gubernji).

„Adela Jaworska.

395—1

W ADMINISTRACJI

„Gazety Radomskiej“

nabywać można dziełko napisane popularnie p. t.

„Jak pisał ADAM MICKIEWICZ.“